

**Tim Pat Coogan**  
**Michael Collins**

Przełożyła  
Anna Dorota Kamińska

Państwowy Instytut Wydawniczy

## **WIELKANOC 1916**

„Żaden człowiek nie ma prawa stawiać granic marszowi narodu”.

Charles Stewart Parnell

Collins miał teraz dwadzieścia sześć lat. Cieszył się dobrą reputacją głównie w środowisku londyńskich Irlandczyków. Wrogowie widzieli w nim apodyktycznego, wybuchowego człowieka, skłonnego do napadów furii i nietolerancji, przyjaciele – kogoś hojnego, towarzyskiego, zdolnego do wielkiej życzliwości, zainteresowanego aktualnymi sprawami, szczególnie wszystkim związanym z Irlandią.

Dobry sportowiec, o zręcznych ruchach, ze skłonnością do gwałtownych gestów – był atrakcyjny, ale nie wyróżniał się szczególnie. Na temat jego życia i działalności w Londynie P.S. O’Hegarty pisał tak: „...nie wiele w ówczesnym Micku Collinsie obiecywało człowieka, którym miał zostać”. A jednak O’Hegarty zauważył:

Był zawsze po właściwej stronie w wielu bitwach, na wielu platformach, na których walczyła Sinn Féin. We własnej organizacji, w Lidze Gaelickiej, w Gaelickim Stowarzyszeniu Sportowym i wreszcie w Irlandzkich Ochotnikach... Był zorientowany w literaturze współczesnej i w dramacie, o których chętnie rozmawiał, a także w sprawach Teatru Dworskiego z najlepszych lat. W tygodniach po przyjeździe Manchester Repertory Company do Coronet można go było zawsze znaleźć na galerii. W tamtych latach wzrastał i rozwijał się na ciele i umyśle, sięgając... w stronę wszystkiego w życiu, co ożywiało i uszlachetniało<sup>1</sup>.

Collins był na tyle poważany wewnątrz IRB, by znajdować się stosunkowo blisko centrum wydarzeń. Jego pierwszą posadą w Dublinie była, jak to ujmował, praca „doradcy finansowego” hrabiego Plunketta, przez trzy dni w tygodniu. Dawała mu ona jednego funta tygodniowo oraz obiad w domu Plunketta w Larkfield, Kimmage. Zapewniała także kontakt z „uchodźcami”, obozującą w Larkfield grupą Irlandczyków, którzy jak on przyjechali do Dublinia, by uciec przed poborem do wojska i wziąć udział w powstaniu, o którym krążyły już plotki. Przynajmniej jeden członek rodziny Plunkettów miał najwyraźniej wobec Collinsa inne plany niż tylko rodzinna księgowość. Był to Joseph Plunkett, cierpiący na gruźlicę poeta i organizator powstania 1916 roku, który miał dosłownie wspierać się na ramieniu Collinsa, gdy wybuchły walki. To właśnie on pożyczył mu książkę, która miała ukształtować całe jego podejście do późniejszej wojny angielsko-irlandzkiej, *Człowieka, który był czwartkiem* Chestertona. W powieści tej główny anarchista stwierdza: „Jeżeli nie wyglądasz, jakbyś się ukrywał, nikt nie będzie na ciebie polował”. Collins rozpoczął także inną pracę, by uzupełnić dochody od Plunkettów – w firmie księgowej Craig Gardiner and Co., przy Dawson Street, a pomieszkawszy trochę u krewnych, znalazł sobie nowe lokum przy 16 Rathdown Road.

W trakcie krótkiego pobytu w Dublinie Collins został członkiem sekcji Ligi Gaelickiej w Keating. Trudno byłoby przesadzić w podkreślanii ważności języka irlandzkiego dla Collinsa. W jego pojęciu był on ściśle związany z koniecznością zrzucenia kolonialnych kajdan i stworzenia typowo irlandzkiego sposobu myślenia i samorozwoju. Uważał utworzenie w 1893 roku Ligi Gaelickiej, w celu wskrzeszenia irlandzkiego języka i kultury, za najważniejsze wydarzenie „nie tylko w XIX wieku, lecz także w całej historii naszego narodu”. Później studiował język pilnie i zaczął się podpisywać irlandzką formą swojego imienia i nazwiska – Miceal O’Coileain – oczekując, że inni, także narzeczona, tak właśnie będą się do niego zwracać. Dziedzictwo klanu O’Coileain, z którego pochodził, było dla niego bardzo realne.

Sytuacja kulturalna i ekonomiczna były powiązane w typowym dla Sinn Féin kontekście „my sami”, który podsumowywał następująco:

Milionerzy mogą wydawać nadmiar pieniędzy na wyposażanie bibliotek dzielonych ze światem. Ale kto powie, że narastające korzyści można będzie porównać z korzyściami wynikającymi ze stanu rzeczy, w którym lud... byłby na tyle zamożny, by sam sobie kupował książki i tworzył swoje miejscowe biblioteki, którymi mógłby się blisko interesować i zdobywać w nich wiedzę odpowiednio do tych zainteresowań?<sup>2</sup>

W Lidze Gaelickiej trzymał się z mężczyznami, którzy – niezależnie od sprawowania przywództwa w nadchodzących walkach – mieli stać się jego najbliższymi sojusznikami i najbardziej zagorzałymi wrogami. Należeli do nich Richard Mulcahy, Gearoid O’Sullivan, Cathal Brugha i Rory O’Connor. Mulcahy, znany jako *tic tac man* ze względu na swój nawyk rysowania w powietrzu palcami niewidzialnych wzorów, kiedy mówił, był smukłym, niebieskookim estetą, który zrezygnował ze studiów medycznych na University College Dublin, by zostać zawodowym rewolucjonistą. W końcu miał objąć stanowisko szefa sztabu w IRA, blisko współpracując z Collinsem i przejmując po nim funkcję głównodowodzącego Armii Irlandzkiej. O’Sullivan, kuzyn Collinsa, także pochodził z Cork. Dosłownie wznosił nad Dublinem flagę powstańczą, ponieważ jako najmłodszemu urzędnikowi Poczty Głównej, gdzie w trakcie powstania mieściła się kwatera główna rebeliantów, przypadł mu honor zawieszenia nad nią trójkolorowego sztandaru. Później miał zostać jednym z najbliższych sojuszników Collinsa jako adiutanta sztabu IRA. Cathal Brugha, którego Mulcahy opisał jako „równie odważnego i bezmyślnego jak byk”, ostatecznie znenawidził Collinsa po sporze, który okazał się czynnikiem wywołującym wojnę domową<sup>3</sup>. Był dyrektorem firmy produkującej świece kościelne, a także prezesem oddziału w Keating. Jego entuzjazm dla języka irlandzkiego sprawił, że zmienił imię i nazwisko na Cathal Brugha, zamiast używać formy anglojęzycznej, Charles Burgess.

O’Connor, pracujący w Kanadzie jako inżynier, podobnie jak Collins wrócił do Dublina, aby uczestniczyć w powstaniu. Byli bliskimi przyjaciółmi podczas wojny angielsko-irlandzkiej, w czasie której O’Connor został dyrektorem inżynierii, a na jakiś czas dyrektorem operacji w Anglii, ale przeznaczone im było zginąć jako adwersarze w późniejszej wojnie domowej.

Rory O'Connor powiedział o Collinsie z tego okresu: „Nie było w Kimmage nikogo mu równego”. Na tym etapie O'Connor pomagał głównemu instruktorowi uchodźców, doktorowi Thomasowi Dillonowi, w produkcji bomb. Zapamiętano, że Collins zdobywał do nich materiały, ale – co charakterystyczne – zwrócono uwagę również na to, że oprócz żelaznych podkładek itp. dostarczał co biedniejszym Ochotnikom używane ubrania<sup>4</sup>. Dwie inne postaci, z którymi Collins nie zdążył nawiązać trwałych więzi, ale które gorąco go podziwiałały, to Sean MacDiarmada i Tom Clarke. MacDiarmada, człowiek o beztrudnej, miłej osobowości, podróżował po całym kraju, czasami piechotą lub na rowerze, mimo że po ataku polio był niezbyt sprawny. Clarke był dla ruchu łącznikiem z fenianami, starym specem od dynamitu, który zdołał jakoś zachować zdrowe zmysły mimo pobytu w angielskim więzieniu, dotarł do Ameryki, a potem wrócił do Dublinia, by założyć mały sklepik przy (o ironio) Great Britain Street, skąd dystrybuował tytoń i doktryny rewolucyjne, krzeszące iskry o wiele bardziej niebezpieczne niż sprzedawane przez niego zapalki. Collins, darzący jednakim szacunkiem dojrzały wiek i fenianizm, otaczał Clarke'a szczególną czcią.

Ówczesne warunki gospodarcze w Dublinie odzwierciedlały obojętność Londynu dla inicjatyw politycznych. Odrażające slumsy, wysoka śmiertelność niemowląt i bezrobocie<sup>5</sup> doprowadziły robotników do wojowniczej, chociaż nieskutecznej, działalności związkowej, która zapisała się w pamięci jako wielki dubliński lokaut 1913 roku. Robotnicy zostali pokonani, a jeden z ich dwóch głównych przywódców, James Larkin, wyjechał do Ameryki. Drugi, James Connolly, pozostał na czele małej Armii Obywatelskiej (Citizen Army) utworzonej w 1913 roku w celu ochrony robotników przed brutalnością policji. Connolly doszedł do wniosku, że poprawa sytuacji społecznej może nadejść tylko po uzyskaniu politycznej niezależności. IRB podzielało ten pogląd, ale obawiało się, że takie przypominające wojnę manewry sprowadzą Brytyjczyków, zanim oni sami będą gotowi zadać cios<sup>6</sup>. Został więc włączony do wewnętrznego kręgu Bractwa i wziął udział w planowaniu rebelii. W ten sposób separatyzm i socjalizm sprawiły, że ich żal nabrał twardości i ostrości. Ale ostrze wciąż było bardzo krótkie.

John E. Redmond wymusił pewien stopień kontroli nad oryginalnymi siłami Ochotników, uformowanymi pod Rotundą jako reakcja na zwolenników Carsona. Po wybuchu wojny, 20 września 1914 roku, wygłosił jednak mowę rekrutacyjną w Woodenbridge w hrabstwie Wicklow i Ochotnicy podzielili się, zostawiając Redmonda z większą częścią, pod nazwą Narodowych Ochotników, a IRB – z przemianowanymi mniej licznymi, ale bardziej wojowniczymi Irlandzkimi Ochotnikami, których wspierał Collins. Gdy na spotkaniu Ochotników w St George's Hall w Southwark mówca zaproponował na stanowisko zwolennika Redmonda z Prudence, rekomendując go słowami: „Poszedłbym z nim do piekła i z powrotem”, Collins zawołał z tyłu sali: „Biletem powrotnym nie musisz się przejmować”<sup>7</sup>.

Redmond przemawiał zarówno z wiarą w sprawę – prawa małych narodów – za którą walczyć miała, jak twierdziła, Wielka Brytania, jak i z nadzieją, że jego mały naród skorzysta po tej wojnie, dzięki okazaniu lojalności imperium. W miarę jednak zbliżania się Wielkanocy 1916 roku Redmond zaczynał uznawać – jak to zawsze utrzymywała szkoła zwolenników siły fizycznej – że w sprawach angielsko-irlandzkich altruizm ze strony przywódcy irlandzkiego był bronią samobójczą<sup>8</sup>. Oranżyści, „Irlandzcy przyjaciele Kaisera”, którzy ostatnio straszili podniesieniem broni przeciw Brytyjczykom, zostali wynagrodzeni pozwoleniem na formowanie własnych regimentów, ale nacjonałiści, w tym syn Redmonda, nie dostawali powołań. Kitchener osobiście zawetował plan, który przewidywał wykorzystanie Ochotników do obrony wybrzeża<sup>9</sup>. Żyłł szczególną niechęć wobec irlandzkich nacjonalistów i nakazał odebranie zielonego sztandaru ze znakiem harfy, zaprojektowanego przez patriotyczne damy dla irlandzkiego regimentu, który się nigdy nie zmaterializował. Pozwolił jednak na dumne używanie podobnego sztandaru ozdobionego Czerwoną Ręką Ulsteru. Lloyd George uważał, że ten „złowrogi rozkaz stanowi pierwsze słowo nowego rozdziału w historii Irlandii”<sup>10</sup>. Stosunki Redmonda z Irlandzką Partią Parlamentarną symbolizuje dzisiaj pozycja jego popiersia w Westminsterze: został oddany w brązie – ale stoi przed barem dla członków parlamentu.

Groźba przymusowego poboru zawisła nad Irlandią, gdy Carson i Bonar Law byli w Gabinetcie, a Redmond nie. Redmond i jego wieloletni kolega, John Dillon, oddalili się od siebie, a jego wpływy na tyle zmalały, że główny sekretarz Irlandii, Augustine Birrell<sup>11</sup>, obawiał się, iż sprawa autonomii zakończyła się z chwilą powołania Carsona do Gabinetu. „Irlandia – powiedział główny sekretarz – jest przegniła – bez przywództwa dojrzała do awantury”.

Chociaż Birrell nie znał szczegółów, nie mylił się w swojej ocenie. Irlandia „dojrzała do awantury”. Mniejszość w ramach IRB utrzymywała kontakt z Niemcami za pośrednictwem Johna Devoya w Nowym Jorku. Joseph Plunkett został w początkach 1915 roku przyjęty w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przez Von Bethmanna Holweiga i ustalono, że statek pełen broni i amunicji zostanie wysłany do Irlandii następnego wiosny. Irlandzkie powstanie, zbieżne w czasie z niemiecką ofensywą na froncie zachodnim, byłoby dla Niemców korzystne. Frakcja Devoya–Plunketta w ramach IRB utworzyła w czerwcu 1915 roku Radę Wojskową, by dalej rozwijać te plany. Rada składała się z Pearse’a, Plunketta, Eamonna Ceannta – przedstawiciela Ligi Gaelickiej i tradycyjnego muzyka, Toma Clarke’a, oraz Seana MacDiarmady. Connolly doszedł w styczniu 1916 roku, a Thomas MacDonagh – w kwietniu, tylko kilka dni przed zaplanowanym początkiem powstania – Niedzielą Wielkanocną. Wydaje się, że przed nim także do tego czasu ukryto wiedzę o celach i istnieniu Rady, chociaż był bliskim przyjacielem Pearse’a i wraz z nim uczył w St Enda’s, gaelicko-irlandzkiej szkole założonej i prowadzonej przezeń w Rathfarnham, hrabstwo Dublin. Tajność opłacała się niemal do końca, jeżeli chodziło o dwa spodziewane źródła przewidywanej opozycji. Jednym był Zamek Dubliński, ośrodek i symbol brytyjskiej władzy w Irlandii, drugim Eoin MacNeill i podobnie mu myślący członkowie Ochotników. Poplecznicy MacNeilla wierzyli, że oddziały powinny istnieć jedynie w celu uniemożliwienia zakłóceń we wprowadzeniu autonomii pod koniec wojny.

Na ironię losu zakrawa fakt, że należał do nich człowiek, bez którego nie istniałoby IRB – Bulmer Hobson, który wraz z Dinnyem McCulloughiem założył Kluby Dungannon w Belfaście i wykorzystał je do ożywienia

Bractwa, znajdującego się w owym czasie praktycznie w zaniku. To właśnie Hobsona i McCullougha<sup>12</sup> z P.S. O'Hegartym ściągnął Tom Clarke do Najwyższej Rady IRB, a Seana MacDiarmadę mianował pełnoetatowym organizatorem, z pensją wysokości trzydziestu szylingów tygodniowo. Teraz Clarke i MacDiarmada zorganizowali porwanie Hobsona, aby nie powiedział o ich planach MacNeillowi. Trzecie źródło jednak zadało ich planom niemal śmiertelny cios. Osławiony ośrodek szyfrów kapitana Halla, pokój 40 w Admiralicji w Londynie, zarówno przejął, jak i rozkodował transmisje między Devoyem/Bernsdorffem i Berlinem. W rezultacie niemiecki okręt przewożący broń został przechwycony niedaleko wybrzeża Kerry w Wielki Piątek, a następnie zatopiony przez własnego kapitana. Na wpół żywy Roger Casement dostał się na brzeg z u-boota i został zatrzymany. Przejęcie broni było jasnym sygnałem, że powstanie straciło wszelkie szanse powodzenia, jakie w ogóle miało. Oprócz tego MacNeill dowiedział się o planach Rady i – przerażony dwulicowością i przewidywanymi stratami w ludziach – rozesłał oficerów po całym kraju, zawieszając wszelką działalność Ochotników na weekend, a nawet umieszczając ogłoszenie o tej treści w „Sunday Independent”. Spiskowcy jednak postanowili mimo wszystko działać. Mieli ku temu dwa powody. Po pierwsze, uznali, że jeżeli nie uderzą natychmiast, niedługo będzie to niemożliwe, bo Zamek musi być o krok od licznych aresztowań. Po drugie, wierzyli, że zbrojny protest jest konieczny, ponieważ ogólne poczucie narodowości osłabło tak bardzo, że nie da się go wskrzesić bez ofiary krwi. Spodziewali się porażki oraz tego, że zapłacą za nią życiem, ale uważali za swój historyczny obowiązek kroczenie śladami Wolfe'a Tone'a i tradycji powstania co pokolenie. I tak, w Poniedziałek Wielkanocny, 24 kwietnia 1916 roku, rozpoczęło się powstanie bez nadziei.

Nancy O'Brien musiała się cieszyć niezwykle dużym zaufaniem ze strony Michaela, bo spotkał się z nią i MacDiarmadą w czasie Wielkiego Tygodnia<sup>13</sup> i zarówno jeden, jak i drugi otwarcie mówili o perspektywach wybuchu powstania, siedząc z nią w dublińskiej kawiarni. Spotkali się także w Niedzielę Wielkanocną i podali sobie ręce na O'Connell Bridge. Normalnie Nancy pojechałaby na Wielkanoc do domu, do Sam's Cross,



ale wytłumaczyła się Collinsowi, dlaczego tego nie zrobi, twierdząc, że ma być na Poczcie w następnym wtorek. Z typowym dla niego instynktem, który kazał mu reagować żartem na poważną chwilę, Collins odpowiedział ze śmiechem: „Eee, będziesz miała więcej czasu”. Nancy rzeczywiście miała więcej czasu: cały straszny tydzień, z którego większość spędziła na Howth Head, patrząc na płomień bijący w niebo nad Dublinem. Niemniej Collins zapisał się w pamięci przyjaciół, którzy go tego dnia widzieli, jako „wesoły i wygłupiający się jak zwykle”<sup>14</sup>.

W poniedziałek rano był jednak poważny i spięty. Księgowa strona jego charakteru, zajmująca się sprawami praktycznymi, walczyła ze stroną bohaterską, którą ogarniał zachwyt na myśl o pójściu śladami Rossy. W Wielki Piątek wysłał Colma O’Lochlainna do Kerry w ramach planu związanego z niemiecką bronią. Nie tylko plan się nie udał, ale trzech z pięciu członków grupy O’Lochlainna utonęło, a Collins miał poważne podejrzenie, że na drodze, na jaką wstąpił, nie będą to ostatnie ofiary. W Metropole Hotel odkrył, że łatwo mógł się znaleźć wśród pierwszych z nich.

Plunkett przeszedł w Szwajcarii operację gardła z powodu gruźlicy i w Wielki Piątek Collins musiał przenieść go do Metropole, aby rankiem w dniu powstania znajdował się blisko Poczty Głównej. W swoim pokoju Plunkett ostrzegł Collinsa i drugiego adiutanta, komendanta Brennana Whitmore’a, że wychodząc z hotelu, mogą zostać zatrzymani przez drobnego, ciemnowłosego mężczyznę. Dał Collinsowi klucz do kufra, w którym znajdowały się trzy automaty, do użycia właśnie w takim przypadku. U stóp schodów faktycznie czekał na nich ciemnowłosy mężczyzna. Hotelowe lobby pełne było brytyjskich oficerów szykujących się do wyjścia na wyścigi Fairyhouse Races. Dłonie zacisnęły się wokół automatów w kieszeniach. Ale ciemnowłosy rzucił tylko w ich stronę banalne pozdrowienie: „Dzień dobry, panowie”<sup>15</sup>. Może należał do tej niemałej części brytyjskiej opinii publicznej, która była przekonana, że powstania nie wydarzają się w godzinach popołudniowych.

Collins był obecny przy ostatecznej rozmowie, która zagwarantowała, że to akurat jednak się wydarzy. Otrzymała się ona w zaniedbanym pokoju w Liberty Hall, siedzibie głównej Irlandzkiego Związku Robotników

Transportu i Ogólnych (Irish Transport and General Workers' Union), między Connollym, Pearsem i Plunkettem. Następnie wszyscy trzej ustawili się na czele swoich ludzi przed Liberty Hall. Tuż przed dwunastą z Collinssem wyglądającym imponująco w mundurze Ochotnika – należał do nielicznych, którzy takowy mieli – idącym kilka kroków za dowódcą, niewielka i obszarpana kolumna wyruszyła na spotkanie przeznaczenia. Większość posiadanej broni towarzyszyła im na ręcznym wózku – przestarzałe niemieckie karabiny (uzyskane w Howth), strzelby, rewolwery. Początkowe plany rebelii, sporządzone głównie przez Connolly'ego i Plunketta, przewidywały wybuchy walk w różnych ośrodkach w całym kraju. Nie licząc jednak paru oblężeń i zasadzek w północnej części hrabstwa dublińskiego oraz w hrabstwach Galway, Wexford, Meath i Cork, walki ograniczyły się do samego Dublina i toczyły w okolicy tych ośrodków, które podzielnym i osłabionym powstańcom udawało się utrzymać. Tworzyły one krąg wokół centrum Dublina.

Mimo podziałów i przeszkód mogliby przejąć Zamek Dubliński, ponieważ cytadela była praktycznie niebroniona, chociaż duch majora Sirra nie do końca ją opuścił. Podsekretarz stanu ds. Irlandii, sir Matthew Nathan, oraz dowódca wywiadu wojskowego, major Ivor Price, znajdowali się w środku, planując masowe zatrzymania rebeliantów, w przejmowaniu zaś urzędów telefonicznych i telegraficznych pomagał im Sekretarz Poczty, sir Arthur Hamilton Norway. Ale to było wszystko, nie licząc kilku gońców i nieuzbrojonych policjantów. Powstańcy pokonali straż wojskową przy bramie i wycofali się, uważając, że nie mają dość sił na to, by wdrzeć się do środka. Do niewielu miejsc, gdzie siły Ochotników były nieco większe, należała placówka Norway, Poczta Główna, którą zajęli kilka minut po tym, jak on ją opuścił, udając się na Zamek, by pomóc w zwalczaniu grożącego powstania. Poczta – jeden z nielicznych silnych punktów zajętych w mieście przez Ochotników, miała przed końcem tygodnia zamienić się w piekło. Została główną kwaterą rebeliantów.

Tam właśnie Pdraig Pearse odczytał proklamację Republiki zaskoczonymu i początkowo rozbawionemu tłumowi dublińczyków. W poprzednim roku wygłosił orację nad grobem bohatera dzieciństwa Collinsa,

O'Donovana Rossy. Przemawiał w imieniu Collinsa, opisując wizję Irlandii Rossy: „nie tylko wolna, lecz także gaelicka: nie tylko gaelicka, lecz także wolna”. Wyartykułował też filozofię samopoświęcenia tej ich rewolucji intrygantów i poetów, kończąc swoją orację słowami:

Życie powstaje ze śmierci: a z grobów patriotów i patriotek powstają żywe narody. Obrońcy tego Państwa pracowali ciężko, jawnie i potajemnie. Myślą, że spacyfikowali Irlandię. Myślą, że połowę z nas kupili, a drugą zastraszyli. Myślą, że przewidzieli wszystko; ale ci głupcy, głupcy, głupcy! – zostawili nam naszych feniańskich zmarłych, a póki Irlandia ma te groby, Irlandia zniewolona nigdy nie zazna spokoju<sup>16</sup>.

Podpisując proklamację, Pearse zagwarantował, że do grobów feniańskich zmarłych wkrótce dołączy jego własny. Tak samo James Connolly, którego broń została dostarczona na Poczcie Główną na ręcznym wózku. I pozostali podpisujący: Plunkett, MacDonagh, MacDiarmada, Ceannt i Tom Clarke, któremu przypadł w udziale zaszczyt otworzenia listy podpisów.

Oprócz Poczty Głównej powstańcy zajęli St Stephen's Green, fabrykę herbatników Jacoba, College of Surgeons, Four Courts\*, North i South Dublin Unions, Marrowbone Lane Distillery, Boland's Mill oraz postęrniki przy Lower Mount Street. Liczy się jednak nie tyle wielkość psa w walce, ile zajadłość. Powstańców mogło być nawet 1200, wliczając w to Fiannę, w IRB bojowy odpowiednik skautów Baden-Powella. Chociaż początkowo zaskoczeni, Brytyjczycy, dysponujący siłami wojskowymi w koszarach dublińskich i w niedalekim Curragh, byli w stanie natychmiast zmobilizować około 6 tysięcy oficerów i żołnierzy. W dalszej części tygodnia dotarły posiłki z Anglii i Belfastu – pomocny gest z tego źródła jednak odrzucono. Chociaż działania Carsona tak się przyczyniły do popchnięcia śmiertelnego wózka po dublińskim bruku, nie przyjęto jego oferty ochotników UVF. Brytyjczycy, którzy z nim kooperowali przy spowalnianiu przyjęcia ustawy o autonomii, w reakcji na kryzys będący owocem tej współpracy, zamierzali działać szybko i samodzielnie.

---

\* Cztery Sądy – główny budynek sądu w Dublinie, siedziba Sądu Najwyższego, Sądu Powszechnego i Sądu Okręgowego Dublina, do niedawna także sądu karnego.

Collins wyróżnił się, gdy tylko wszedł do Poczty Głównej. Wylał do zlewu dwie beczki piwa<sup>17</sup>, wygłaszając opinię (tu w wersji oczyszczonej), że buntownicy z 1798 roku zostali potępieni za picie, ale tych Ochotników to nie spotka! Potem razem z innymi związał angielskiego oficera, który znalazł się tam niechcący, usiłując kupić znaczek, i zapewnił go, że nie ma się czym martwić, bo „my nie strzelamy do więźniów”. Większość jego obowiązków wykonywana była w pomieszczeniu sztabowym, gdzie przywódcy układali mapy i plany, których nierealność stawała się coraz wyraźniejsza w miarę upływu tygodnia, w blasku rzucałym na nie przez otaczające ich stale płomienie. Zażegnał awanturę między Irlandczykami z Londynu a Desmondem Fitzgeraldem, jego przyszłym szefem propagandy, ponieważ ten odmówił wydania mężczyznom racji, skoro nie mieli bonów! Fitzgerald zanotował później, jak:

Michael Collins... pojawił się pewnego ranka z paroma swoimi ludźmi, pokrytymi pyłem, ponieważ burzyli ściany i budowali barykady, i oznajmił, że trzeba ich nakarmić, choćby to miała być reszta jedzenia, jakie tam mieliśmy. Nie próbowałem się z nim kłócić, a oni siedzieli, otwarcie się ciesząc z tego, że zostałem zmiażdżony... Ale kiedy jedli, nasi stali i wytrwali klienci, którzy pojawili się w drzwiach, usłyszeli, że mają szybko zniknąć, bo oberwą<sup>18</sup>.

Fitzgerald opisał Collinsa jako „najbardziej aktywnego i skutecznego oficera na miejscu”. Starał się zapisywać nazwiska i adresy walczących i ogólnie jego morale i poczucie humoru utrzymały się przez cały tydzień. Kiedy ktoś rzucił: „Straszne zniszczenia, Mick”, spojrział na zasypaną gruzami główną ulicę Dublina i odpowiedział: „Nie martw się, stary druhu, odbudujemy ją i całe miasto, przez dziesięć lat, jak będzie trzeba”. A po szczególnie nasilonym ostrzale podszedł z Gearoidem O’Sullivanem do Pearse’a i spytał, czy przeszkadzałoby mu, gdyby wyskoczyli na chwilę – byli umówieni na randkę z dwiema dziewczynami i nie chcieli ich rozczarować.

Później opisywał swoje uczucia z tego tygodnia przyjacielowi w stylu sztynnym i niemal propagandowym, który nie oddaje mu sprawiedliwości:

Chociaż nigdy się naprawdę nie bałem w Poczcie Głównej, byłem – tak samo jak inni – na tyle niemądry, by robić najgłupsze rzeczy. W miarę jak